

Smutek, który nie krzyczy

Cisza smutku

Dorian był jednym z tych ludzi, których nikt nigdy nie podejrzewałby o smutek. Zawsze z uśmiechem na ustach, witał wszystkich ciepłym „cześć” i potrafił rozbawić nawet najbardziej zamkniętą osobę w klasie. Nauczyciele cenili go za uprzejmość, a koledzy za błyskotliwość i lekkość, z jaką potrafił żartować, ale nikt nie widział, co działo się, kiedy zostawał sam.

Czasami prawdziwy smutek nie hałasuje, nie krzyczy, tylko szeleści cicho pod skórą, jak jesienne liście na pustej ulicy. Jest cichy jak oddech o północy – ledwo wyczuwalny, a jednak obecny. Powoli przesącza się do serca, aż w końcu wypełnia je jak woda zatapiająca szczeliny w tonącym statku. Smutek nie potrzebuje powodu. Czasem przychodzi niespodziewanie i rozkłada się w człowieku jak ciemność w pokoju, gdy zgaśnie światło. A im dłużej trwa, tym bardziej niszczy od środka – myśli, marzenia, nawet chęć życia. Pewnego dnia nauczyciel zadał klasie pytanie:

– Czy człowiek może się uśmiechać i jednocześnie umierać?

Wszyscy się zaśmiali, myśląc, że to żart. Tylko Dorian zamilkł. Bo znał odpowiedź, ale nie miał odwagi się odezwać, więc odpowiedział tylko w myślach: *Tak, można. Można iść przez życie jak cień, niewidzialny dla świata, z sercem ciężkim jak kamień.*

Wieczorem położył się do łóżka. Chciał zasnąć, po prostu zamknąć oczy i odpłynąć w ciszę, ale jego myśli były zbyt głośne. Huczały w głowie jak burza, która nigdy nie ustaje. Były tak intensywne, że powoli przez nie znikał. Znikał dzień po dniu, kawałek po kawałku... Czuł, jakby umierał w środku. Nie szybko, nie dramatycznie – tylko powoli, jakby coś w nim usychało. Jakby jego serce było rośliną, której nikt nigdy nie podlewał. Nic nie czuł. Ani smutku, ani radości, tylko pustkę – tak głęboką, że aż bolała. Nie płakał. Już nie potrafił. I może właśnie dlatego nie mógł zasnąć, bo łzy mogłyby oczyścić, przynieść ulgę, a on nawet tego został pozbawiony.

W drzwiach stanęła Noemi, jego młodsza siostra.

– Czemu siedzisz po ciemku? – zapytała cicho.

– Bo tu wszystko pasuje – odparł. – Czasem ciemność mówi więcej niż światło.

Usiadła obok niego, nie pytając o nic więcej. Wiedziała, że czasem obecność wystarcza. Dorian westchnął cicho, obejmując ją ramieniem.

– Jak minął ci dzień? – znów zapytała cicho.

Tak jakby bała się, że przez zbyt głośny ton głosu coś się stanie. Jakaś struna pęknie.

– Dobrze.

– Tak? – chciała się upewnić.

– Tak. Mój dzień minął mi bardzo dobrze – przytaknął, następnie unosząc kąćki swoich ust do góry, aby nie sprawić przeciwnego wrażenia.

Między Dorianem a Noemi zapanowała cisza. Młodsza siostra zaczęła ścisnąć w swoich małych dłoniach pluszaka, którego ze sobą zabrała, a starszy brat głaskał ją po ramieniu, nie pytając, dlaczego jeszcze nie spała. Wiedział, że czasami miała koszmary. Zawsze przychodziła do niego, gdy je miała, a on nic nie miał przeciwko. Wręcz przeciwnie. Lubił jej towarzystwo w nocy. Jakby mimo swojego wieku, wolałby spać z kimś niż sam.

– Dorian, dlaczego pani pedagog mówiła, że niektórzy ukrywają swoje emocje? Myślisz, że tak naprawdę się da?

W pomieszczeniu po raz kolejny zapanowała cisza.

– Nigdy nie poznasz cichych wojen, które toczą się w ludzkich sercach – rzekł w końcu. – Nawet ci, których uśmiech lśni najjaśniej, mogą nosić w sobie najgłębszy cień smutku. Nie wejdiesz nigdy w cudze buty, nikt nie przemierzy twojej ścieżki, nie zobaczy tego, co mieszka w twojej duszy.

Noemi spojrzała na niego uważnie, ale nie odpowiedziała. Tylko ujęła jego dłoń i ścisnęła lekko, jakby przez ten gest chciała upewnić się, że jej brat tu jest.

– Czy dorastanie przemienia tylko nasze ciała, czy również dusze? – mruknęła cicho. – Może moglibyśmy zostać na zawsze tacy, jakimi byliśmy kiedyś... Wiesz, mam na myśli to bezkresne szczęście dzieciństwa. Dorośli wydają się tak przygaszeni, jakby ich życie zgasło, jak świeca na wietrze.

– Może to moment, w którym zdają sobie sprawę, że coś jest w nich zepsute i nigdy nie da się tego naprawić – wykrztusił z siebie z jakimś trudem.

– Ty jesteś taki? – zapytała.

Znów wzruszył ramionami.

– A jak uważasz? Co widzisz?

Usiadła po turecku na łóżku. Spojrzała na niego z uwagą, wcześniej zapalając lampkę nocną, aby mu się przyjrzeć.

– Uśmiechnąłeś się teraz, ale w twoich oczach widnieje zmęczenie... – przerwała na chwilę, aby mu się lepiej przyjrzeć. – Smutek? Dlaczego w twoich oczach widnieje smutek? – zapytała zaskoczona.

Dorian zaśmiał się cicho, rozbawiony jej reakcją. W jego tęczywkach rozbłysło coś na znak wdzięczności — bo choć ujrzała jego mrok, wciąż patrzyła na niego jak na słońce. Wtedy postanowił sobie cel: tej nocy będzie dobrze. Tej nocy postanowił być szczęśliwy.

– Ludzie potrafią być samolubni, narcystyczni i autodestrukcyjni, lecz pod tą skorupą, głęboko w duszy, często kryją dobro. Uśmiech, który widzisz na ich ustach, nie zawsze odbija prawdę ich wnętrza. Mogą tam schnąć i umierać, ale wciąż chcą, aby inni uważali, że jest inaczej. Dlatego...

– Ty jesteś taką osobą? – przerwała mu.

Na jej twarzy widniało zakłopotanie. Nie była w stanie uwierzyć, że dusza jej brata umierała. To brzmiało abstrakcyjnie i absurdalnie.

– Bywam. Każdy ma w swoim życiu moment, w którym po prostu... ma dość. Chce odejść i zniknąć, tak aby nikt go nie odnalazł. Ale nie jest to powód do poddawania się. Dlatego uśmiechaj się najczęściej, jak to możliwe, a gdy coś będzie się działo – przychodź do mnie, rozumiesz? – wskazał na nią palcem, aby nadać swojej wypowiedzi powagi.

Pokiwała głową, próbując w swojej głowie jakoś podsumować tę rozmowę, odczytać morał. Zawsze to robiła, aby lepiej zrozumieć świat. Nie zawsze jej to wychodziło i nikomu o tym nie mówiła, żeby nie traktowano jej jak kogoś dziwnego. Tej nocy zrozumiała, że nie każdy, kto się uśmiecha, naprawdę się cieszy. Nie każdy, kto milczy, ma pokój w sercu. Czasem największy ból jest niewidoczny. Smutek nie zawsze krzyczy. Czasem cisza zjada człowieka od środka, aż zostaje tylko pusta skorupa.

Nikola J. kl.VII